



RSW „Prasa“  
Wycinki Prasowe  
GLOB

W-wa, Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr .....

Wycinek z czasopisma

— DZIENNIK ZACHODNI

wydanie **Katowice**  
Nr. **221** z dn. **18-9** 195 **8** r.

Nie można powiedzieć, żeby „Bal Manekinów“ nie był sztuką interesującą, a nawet wprost frapującą. Sam pomysł jest kapitalny. Manekiny, te komiczne a też i trochę niepokojące kukły, stojące w oknach wystawowych czy w pracowniach krawieckich — nagle ożywają. I urządzają bal! Manekin bowiem jest „istotą“ skazaną na wieczną nieruchomość, jedynym więc jego pragnieniem jest — poruszać się. Naturalnie wtedy, kiedy ludzie nie widzą. Temat jest zasadniczo dosyć stary, rozwinięty już w wielu motywach bajkowych w odniesieniu do zabawek, lalek ołowianych żołnierzy itd. (exemplum: słynny Dziadek do orzechów E. T. A. Hoffmanna). U Jasieńskiego jednak został potraktowany zupełnie oryginalnie oraz nieoczekiwanie.

Oto manekiny nienawidzą ludzi, uważając ich za istoty znacznie mniej doskonale od siebie, jako że proporcja kształtów manekina wystawowo-krawieckiego jest przecież w porównaniu z ciałem ludzkim, niepozwalającym takich czy innych „felerów“, idealna. A tymczasem ludzie nim rządzą i z tej zasadniczej, zaskakującej, lecz bardzo ciekawej koncepcji, autor wysunął następującą intrygę: Na bal manekinów dostaje się przypadkiem człowiek. Manekiny więc — nie chcąc, by ludzie się dowiedzieli, iż one „żyją“ — ucinają człowiekowi głowę, a jeden z nich sobie tę głowę przyprawia i w charakterze owego człowieka zaczyna odgrywać jego rolę wśród ludzi.

Naturalnie z tego motywu można by wyprowadzić całą masę najrozmaitszych historii, nie wiedzieć jak niesamowitych i karkołomnych, autor jednak wolał się ograniczyć do zagadnienia, że się tak wyrażymy, polityczno-społecznej, i przejść na sztych sztych zestroju kapitalistycznego, a ściślej mówiąc na sztych sztych zestroju robotniczego, wykonujących swe funkcje w tymże zestroju.

Szyderstwo to jednak, mimo że za wiera dosyć wyraźne aluzje do stosunków francuskich (mocno naturalnie przerysowanych) w latach. powiedziemy, dwudziestych (rzecz dzieje się „w zasadzie“ w Paryżu), — nie jest wcale takie proste i nieskomplikowane jakby to się na pozór wydawało. Oddział się ono rykoszetem — trudno dziś stwierdzić, czy zamierzonym czy nie-

zamierzonym przez autora — również o stosunki w innych krajach, i to... niekoniecznie kapitalistycznych. Może to było też powodem, iż „Bal Manekinów“, mimo że napisany w latach trzydziestych przez Jasieńskiego w Moskwie, nie został tam wystawiony — podaje delikatnie program — „nie tylko ze względu na trudności techniczne“.

W każdym razie szyderstwo to, w niektórych momentach wprost znakomite (np. wejście i rozmowa dwóch „Delegatów Zw. Zaw. Metalowców“, da

przecież dla „publiczki“, tylko dla publiczności, ale zaszczytna i wyprowadzająca coraz bardziej nasz teatr z prowincjonalnych opłotków na wyżyny wielkiej sztuki

Reżyseria i inscenizacja „Bal Manekinów“ — Jerzego Jarockiego — uchwyciła bardzo dobrze „ton“ tej sztuki, zasadzający się na absurdalnej i wielkiej grotesce. Z pieczołowitością i ze smakiem pomieszcza tu wszelkie „realia“, tak aby całość bronił Boże nie „siedziała“ w jakimś ściśle określonym czasie i przestrzeni, czy

Zagrano całocześnie doskonale. Manekiny były wspaniałe „manekinowate“, ruszały się automatycznie i topornie, jak jacyś Marsjanie czy Roboty, zaś „ludzie“ znowu byli, zależnie od sytuacji, raz normalni a raz sympatycznie groteskowi.

Główna rola, tzn. rola człowieka i manekina zarazem, czyli pana posła Paul Ribandela, przypadła Bolesławowi Smeli. Wywiązał się on z niej pierwszorzędnie, i nie będzie przesady, jeżeli się powie, iż była to jedna z najlepszych kreacji tego zdolnego aktora. Kreacji zresztą bardzo specjalnej. Postać bowiem manekina z ludzką głową, gdzie „automatyczny“ gest i „ładna“ mimika muszą być normalnymi atrybutami, nie jest chyba czymś, co się w aktorstwie spotyka co dzień.

Z innych większych ról specjalna pochwała należy się panom Danucie Bleicherównie i Irenei Tomaszewskiej, które ukazały nam dwa fantastyczne wielkośćowe „kociaki“, idealnie rozwydrzone i idealnie samicek kowane w postaciach córki pana Arnaux i małżonki pana Levasin. Odpowiednim papą był tutaj Władysław Brochwicz, a odpowiednim małżonkiem Piotr Polonski.

Poza tym wystąpiła cała masa innych aktorów — pomyśleć tylko dwanaście manekinów męskich, siedem manekinów damskich, sześciu „Panów“, dwóch delegatów itd. — tak, że trudno tu wszystkich wymienić.

Trudno jednak też pominąć niektóre smakowite epizody, jak np. obu świetnych delegatów (Jerzy Siwy i Zbigniew Ichniowski), dalej kapitalnego „aranżera pojedynków“ czyli Pana nr. 6 w ujęciu Władysława Przebińskiego, następnie groteskowych sekundantów w osobach Jerzego Bleicher, Stefana Leńskiego, czy Floriana Drobnika, nie mówiąc już o cyrku wym Komisarza policji w wykonaniu Zygmunta Wilczkowskiego. Wiele wykonawców występowało zresztą w podwójnych rolach, zarówno manekinów jak i „ludzi“.

Konkludując wypada stwierdzić, że przybył nam nowy dobry i oryginalny spektakl i to wcale nie na miarę „terenową“, lecz — możemy to sobie chyba powiedzieć — ogólnopolską.

Stanowi on też godną rehabilitację Brunona Jasieńskiego, świetnego poety i pisarza, szczerego rewolucjonisty, który dzieląc losy innych polskich rewolucjonistów stał się 18 lat temu tragiczną ofiarą brudnej prowokacji.

BOLESŁAW SUROWKA

Teatr im. Śl. Wyspiańskiego

## „Bal Manekinów“

Brunona Jasieńskiego

Je sztuce szczególny smak i czyni ją w dużym stopniu nawet... aktualną.

Mniej udane jest może zakończenie, pełne właściwie niedomówień i jakby urwane. Wolałoby się tam coś bardziej konkretnego. Z drugiej jednak strony, gigantyczna groteska, jaka jest w zasadzie cały ten „Bal“, znajduje też pewne swoje uzasadnienie w owym zakończeniowym „niedosycie“. Autor zdaje się mówić: „Nie o to chodzi, jak się sztuka kończy — chodzi o to, że „manekiniści“ jest problemem żywotnym. Zarówno bowiem może ono nami rzadzić, jak i być w nas samych“. Albo też: „Proszę Państwa, to jest absurdałna bujda — ale...“ i na tym „ale“ przerywa, radząc nam wysnuwać wnioski. Jakże tylko komu się podoba.

Wystawienie „Bal Manekinów“ jako polskiej prapremiery — sztuka ta była zresztą grana dotychczas tylko w dwóch miastach na kuli ziemskiej: w Tokio i w Pradze — jest niewątpliwie dużym osiągnięciem dla teatru katowickiego którego repertuar nie szuka łatwizny ani banałów, lecz z coraz większą konsekwencją opiera się na rzeczach naprawdę oryginalnych i nowatorskich. Trudna to droga i dosyć niewdzięczna (repertuar ten nie jest

też epoce. Dotyczyło to zwłaszcza kostiumów — autorstwa Wiesława Langego, podobnie jak i scenografia. Nie chodziłoby tu jednak już tyle o kostiumy manekinów, fantastycznie niesamowite groźne a zarazem komiczne ile o kostiumy „ludzkie“. Z jednej strony bowiem są tam współczesne fraki i toalety balowe, z drugiej zaś dziwaczne i niemal nie z tej planety „łakiety“, w które są ubierani przedstawiciele „kapitalizmu“. Świetnie oddany styl przedwyborczych plakatów czy też niektórych politycznych karykatur. Pojem cylindry i surduty sekundantów oraz mundur komisarza policji, przenoszą nas już na prawdę w świat cudownego czystego nonsensu. A znowu garnitury, teckiel itd., obu delegatów „Związku Metalowców“ nasuwają nam reminiscencje jakże bardzo znajome i bliskie...!

Pomieszczenie też zgrabnie realizm niektórych scen z przemianą absurdalnością innych. Związkowa scena pojedynku była w tym względzie prawdziwą perełką groteskowego humoru.

Natomiast sama zabawa manekinów była znowu jakąś kwintesencją niesamowitości, pomieszaną z makabrycznym komizmem. „To może się przy-